

# Gdzie są nauczyciele z tamtych lat?

10 kwietnia 2019

Kilka osobistych refleksji...

W Polsce od 1989 roku systematycznie zmniejszano wymagania w obszarze wiedzy, zarówno w stosunku do młodych nauczycieli, jak i uczniów. Starzy nauczyciele w większości, nawet w komunie, posiadali jakiś etos, czuli misję do spełnienia i choć było trudno to starali się przekazywać swoją wiedzę uczniom. Trudniej było w przedmiotach humanistycznych, natomiast w zakresie ścisłym nauczanie było naprawdę na wysokim poziomie.

Ja kończyłem technikum w 1988 roku a ekonomię w 1993 roku. Do technikum były egzaminy, podobnie jak na studia. Na maturze m.in. była obowiązkowa matematyka, co też oznaczało umiejętność nie tylko liczenia, ale też i logiki matematycznej, która była rozwijana na studiach. Pamiętam, że z około 300 kandydatów na studia dostało się około 100 a skończyło około 60-ciu. Na studiach było wiele egzaminów i naprawdę chwilowo było ciężko.

Z technikum o mało nie „wyleciałem” za moje antykomunistyczne poglądy i zachowanie, ale uratowały mnie dwie wspaniałe nauczycielki: historii i wiedzy o społeczeństwie. Z tego ostatniego przedmiotu nawet dotarłem do Olimpiady Wojewódzkiej, gdzie na zadane pytanie o rolę ZSRR w czasie II wojny światowej odpowiedziałem, że J. Stalin i A. Hitler wspólnie rozpoczęli ową wojnę i napadli na nasz kraj a J. Stalin chciał, aby wojna zniszczyła kraje zachodu po to, aby komunistyczna rewolucja opanowała te kraje.

Oczywiście zająłem ostatnie 10 miejsce a moja nauczycielka miała sporo kłopotów i pośrednio mój tata uratował jej skórę, bowiem mój wychowawca był przewodniczącym POP (Podstawowej

Organizacji Partyjnej) i zażądał od mojego ojca „załatwienia” mu jednego z deficytowych towarów, a wtedy był nadmierny popyt w stosunku do podaży wszelkich dóbr. I nawet z całej 30 osobowej klasy tylko ja i jeszcze jeden kolega mimo nakazania wychowawcy nie należeliśmy do ZSMP (Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej) a jedynie do LOP (Ligi Ochrony Przyrody). Mój wychowawca uczył ścisłych przedmiotów zawodowych (automatyki i innych) a ja dzięki matematykowi miałem sporą wiedzę matematyczną i nie udało się mojemu wychowawcy „oblać” mnie z tych przedmiotów, ale nawet on wprowadzał całki, liczby zespolone, rachunek różniczkowy czy rachunek prawdopodobieństwa, czyli rzeczy, które były dopiero na studiach. Dzięki temu nie miałem na studiach kłopotów z takimi przedmiotami jak: ekonomia, matematyka i logika matematyczna, statystyka, ekonometria, historia gospodarcza czy też propedeutyka nauk ekonomicznych a nawet propedeutyka filozofii.

Jakoś tak się złożyło, że po raz wtóry próbowałem w 2010 roku napisać doktorat z nauk ekonomicznych i zarządzania. Tak naprawdę miałem całą część teoretyczną gotową, ale nie było mi dane – ze względu na wiek – otrzymanie grantu na część empiryczną. Moja związana z tym przygoda trwała do 2013 roku.

W tym jednak czasie przeprowadzałem lub oceniałem różne egzaminy z owych nauk i byłem przerażony ich poziomem, który za moich czasów eliminowałby w ogóle większość studentów ze studiowania. Sprawdzałem też prace magisterskie na żenującym poziomie. Większość z nich nie była nawet na maturalnym poziomie dawnych liceów i techników a moja praca magisterska dziś swobodnie mogłaby być doktorską (bez fałszywej skromności).

Ale jak może być inaczej. Niemal przez 20 lat na maturze nie było matematyki i oduczono młodzież i tak naprawdę młodych nauczycieli logicznego myślenia. Na studiach ekonomicznych nie ma historii gospodarczej (sic!), nie oddzielnych przedmiotów jak filozofia czy statystyka (sic!) a jeszcze niedawno przez

miesiąc wakacyjny przyszli studenci musieli uczestniczyć w kursach matematyki.

Oczywiście ktoś może powiedzieć, że gloryfikuję swoje czasy, ale jakżeż można inaczej skoro studenci UW nawet nie wiedzą z kim Polska graniczy a „ciepła woda w kranie” i wyjaławienie umysłowe są ich immanentną częścią. I niestety częścią też dużej ilości nauczycieli na każdym poziomie nauczania.

Nie mówię o wszystkich nauczycielach. Są nauczyciele wybitni, którym się nawet nie śni jakieś strajkowanie w czasie egzaminów młodych ludzi. Mają etos i misję kształcenia nowych pokoleń a na dziś naprawdę wszyscy (też miernoty) dostali od 2017 roku podwyżki 10% a od stycznia 16%... Czyżby to było mało, skoro od 2012 roku PO-PSL zamroziło płace nauczycielom. Dlaczego wtedy nie strajkowano? Retoryczne pytanie i pytanie raczej polityczne a nie merytoryczne.

Dla mnie ta niepewność gimnazjalistów, czy w ogóle odbędą się egzaminy jest barbarzyństwem Pana Broniarza i tych nauczycieli, którzy bezwiednie i bezwolnie dają się jemu wykorzystać. Smutne, ale taka jest prawda.

Tenże strajk został zaplanowany wiele miesięcy wcześniej i mimo, że sytuacja materialna nauczycieli polepsza się od 2017 roku, to oni (totalna opozycja) realizują etapy tego planu a biedni nauczyciele dają się zmanipulować jak dzieci... i to mimo faktu, iż Pan Broniarz postawił warunki zaporowe dla rządu i zdaje sobie z tego sprawę.

Wbrew pozorom Pan Broniarz de facto działa przeciw nauczycielom, rodzicom i – o zgrozo –dzieciom. Strajkującym nauczycielom jest to obojętne? Swoją etos i misję – o ile je mają – schowali „pod poduszkę”. Smutne, ale prawdziwe.

Zostaje pytanie: Gdzie są nauczyciele z tamtych lat?

Autorstwo: krzysztofjaw

Źródło: [NEon24.pl](http://NEon24.pl)